

GŁOS WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
NIEC1:12 —
na razie
marzenie
str. 3

Rok XIV Wydanie A

Poznań, czwartek 14 VIII 1958

Nr 192 (4521)

Debata w ONZ rozpoczęta

Eisenhower przedstawia program USA w sprawie Bliskiego Wschodu Minister Gromyko żąda bezzwłocznego wycofania wojsk z Libanu i Jordanii

NOWY JORK (PAP)

W środę 13 bm. o godz. 15.45 czasu środkowo-europejskiego rozpoczęła się w siedzibie ONZ na posiedzeniu plenarnym debata nad sytuacją na Bliskim Wschodzie. Posiedzenie otworzył przewodniczący XII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, Munro. Pierwszy zabrał głos prezydent Stanów Zjednoczonych, Eisenhower. Przemówienie jego trwało 30 minut, po czym nastąpiła 10-minutowa przerwa i na mównicę wstąpił minister spraw zagranicznych ZSRR, Gromyko.

W swym przemówieniu prezydent USA, Eisenhower, przedstawił amerykański program rozwiązywania problemów Bliskiego Wschodu. Zgodnie z przewidywaniami, Eisenhower zajął się przede wszystkim tzw. konstruktywną częścią planów USA w tej strefie.

Mimo umiarkowanego na ogół tonu przemówienia, było ono jeszcze jednym potwierdzeniem dążeń USA na Bliskim Wschodzie i nową próbą usprawiedliwienia interwencji zbrojnej w Libanie i w Jordanii. Eisenhower twierdził, że interwencja ta nie była pogwałceniem Karty NZ i że nastąpiła na prośbę zainteresowanych rządów. Prezydent używał wielokrotnie pa-

tetycznych zwrotów, zwłaszcza wtedy, gdy zapewniał członków Zgromadzenia Ogólnego NZ o przywiązaniu Stanów Zjednoczonych do ducha Karty NZ i do idei pokoju. W deklaracji Eisenhowera zwracała uwagę chęć zniwelowania wrożej reakcji, jaka ostatnie posunięcia Zachodu wywołały wśród Arabów. W całości jednak ze słów prezydenta USA przebijała tendencja polityki amerykańskiej do zachowania swoich pozycji na Bliskim Wschodzie „kółnymi drogami” — w miarę możliwości pod egidą Narodów Zjednoczonych.

Program Eisenhowera ujęty został w sześciu punktach:

- 1) Podkreślenie odpowiedzialności ONZ za sytuację w Libanie.
- 2) Wezwanie ONZ do „zapewnienia pokoju” również w Jordanii.
- 3) Położenie kresu temu, co prezydent USA nazywa „podsycaaniem z zewnątrz niesnasek wewnętrznych” w krajach arabskich.
- 4) Utworzenie stałych „il” zbrojnych ONZ, które miałyby gwarantować utrzymanie pokoju na Bliskim Wschodzie.
- 5) Wprowadzenie w życie „regionalnego planu rozwoju ekonomicznego”, aby umożliwić ludności krajów arabskich podniesienie stopy życiowej.
- 6) Podjęcie kroków mających zapobiec kontynuowaniu wysiłku zbrojnego w tej strefie.

Co do Libanu, to prezydent USA ponowił przyrzeczenie, że wojska amerykańskie zostaną stamtąd „całkowicie wycofane” z chwilą, gdy zażąda tego „należycie ukonstytuowany rząd libański”, lub też gdy dzięki akcji ONZ bądź „w inny sposób” Libanowi nie będzie już groziło niebezpieczeństwo.

W sprawie Jordanii Eisenhower powiedział, że jest to pilny problem ze względu na to, że — jego zdaniem — metoda „pośredniej agresji” może i tam doprowadzić do konfliktów zagrażających pokojowi.

Co się tyczy „podsycaania z zewnątrz niesnasek wewnętrznych na Bliskim Wschodzie”, to prezydent wyjaśnił, że chodzi mu zwłaszcza o zaprzestanie „podżegającej propagandy radiowej” na Bliskim Wschodzie.

Prezydent nie sprecyzował swego projektu utworzenia stałych sił policyjnych ONZ, twierdząc jedynie, że jest to konieczne ze względu na niebezpieczeństwa, jakie zagrażały ostatnio integral-

Min. M. Spychalski wśród harcerzy

WARSZAWA (PAP)

12 bm. przewodniczący Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa, minister obrony narodowej gen. broni Marian Spychalski odwiedził kilka obozów harcerskich na terenie woj. olsztyńskiego.

Ministrowi towarzyszył sekretarz Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa — harcmistrz Jerzy Zolnierkiewicz.

Min. Spychalski interesował się życiem i zajęciami harcerskimi, podkreślając wagę pracy społecznej na Mazurach.

Stabilizacja na rynku wewnętrznym — równowaga w handlu zagranicznym

Min. S. Jędrzychowski o sytuacji gospodarczej kraju i zadaniach na przyszłość

Plan na rok bieżący — powie dział na wstępie minister S. Jędrzychowski — określał w zasadzie dwa podstawowe zadania gospodarcze: osiągnięcie stabilizacji na rynku wewnętrznym przez wyrównanie proporcji między siłą nabywczą ludności a podażą towarów oraz wyrównanie bilansu płatniczego w handlu zagranicznym przez zmniejszenie krótko terminowego zadłużenia i uściślenie wpływów i wydatków dewizowych. Plan zakładał wykonanie tych zadań przy wzroście nakładów inwestycyjnych, zwiększeniu dochodu narodowego i podniesieniu stopy życiowej ludności miast i wsi.

Mówca podkreślił, że stabilizacja na rynku wewnętrznym jest coraz bardziej widoczna dzięki osiągnięciu zwiększonej podaży artykułów rynkowych oraz rozszerzeniu sieci usług. Świadczy o tym najlepiej wzrost zapasów towarów w handlu. Planowano, że w br. zapasy te wzrosną o 8 mld. zł,

a jak wynika z danych dotyczących wykonania planu za I półrocze br., zapasy wzrosły już o 5 mld. zł. To wysokie nagromadzenie zapasów osiągnięto przy jednoczesnym przekroczeniu planu obrotów w handlu o 1,4 proc.

Umożliwienie zwiększonych zakupów, a jednocześnie nagromadzenie zapasów towarów w handlu wewnętrznym było możliwe dzięki przekroczeniu planu produkcji w pierwszej połowie br. o 5,4 proc., przy wzroście wartości produkcji w porównaniu z I półroczem 1957 o 10,5 proc. Niepokojące jest to, że plan pierwszy miesiąc br. był wysoko przekraczany, natomiast w miesiącach letnich uzyskano tylko nieznaczne nadwyżki.

Z tego wniosek, że przemysł nie odszedł od szkodliwej tradycji osłabiania pracy w miesiącach letnich. Nastąpiła poprawa w pracy przemysłu węglowego (choć istnieją niedobory w wydobyciu węgla koksującego), w przemyśle lekkim i energetyce. Niekorzystnie jednak przedstawia się produkcja w niektórych działach przemysłu maszynowego, szczególnie w zakładach podległych CZ Taboru Kolejowego. Nierytmicznie pracują huty żelaza, mimo że wykonują na ogół

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z drugiego dnia narady działaczy samorządu robotniczego

WARSZAWA (PAP)

Głównymi zagadnieniami, wokół których toczyła się dyskusja I Ogólnokrajowej Narady Działaczy Konferencji Samorządu Robotniczego, były sprawy związane z podniesieniem wydajności pracy, obniżeniem kosztów produkcji i maksymalnego wykorzystania mocy produkcyjnej zakładów przemysłowych. Dużo miejsca poświęcono dyscyplinie i organizacji pracy. Zastanawiano się nad problemem stosowania zdrowego i rozsądnego współzawodnictwa, a także nad metodami prowadzenia pracy wychowawczej wśród robotników, w szczególności wśród młodzieży robotniczej. Poruszano również w wielu wypowiedziach sprawy budownictwa mieszkaniowego.

W imieniu robotników Zakładów „H. Cegielski” w Poznaniu zabrał głos sekretarz rady robotniczej A. Porawski. Stwierdził on, że głównym obecnie problemem jest zapewnienie zaopatrzenia zakładu w niezbędne do produkcji materiały, usprawnienie kooperacji między poszczególnymi fabrykami oraz podwyższenie kwalifikacji zawodowych pracowników.

O sprawach młodzieży mówił przedstawiciel KC ZMS — G. Sokołowski. Jego zdaniem, w przemyśle hutniczym, górniczym, włókienniczym i metalowym, gdzie młodzi robotnicy stanowią duży procent zatrudnionych, udział ZMS w pracach samorządu robotniczego pozwoliłby na rozpoczęcie, względnie podniesienie na wyższy poziom pracy wychowawczej wśród młodzieży oraz na wzrost jej kwalifikacji zawodowych.

Wśród problemów związanych z działalnością samorządu robotniczego dyskutowanych na naradzie, należy wymienić ponadto sprawę dalszego rozwoju postępu technicznego.

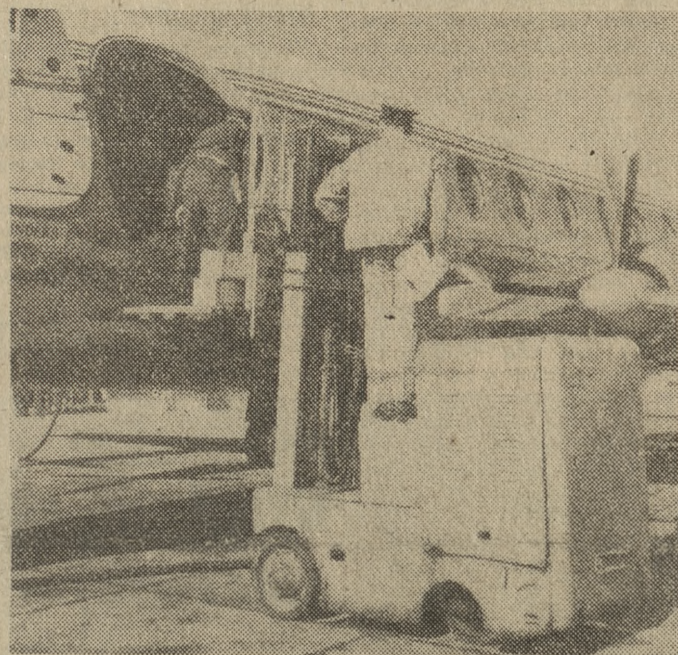
Jak wynikało z wielu wypowiedzi, organizowanie konferencji samorządów robotniczych nie wszędzie przebiegało pomyślnie.

Z uznaniem przyjęte zostało przez zebranych przemówienie przedstawiciela KW PZPR w Bydgoszczy — Dobiszewskiego. Omówił on konferencje samorządów robotniczych, które odbyły się w 46 zakładach woj. bydgoskiego. I poczynił cenne uwagi. Zdaniem mówcy, że się dzieje, że w większości zakładów przywiązanie jest największą wagą do samej konferencji, pomijając znaczenie przygotowania do niej.

W dyskusji w ciągu dwu dni narady zabrało głos 34 mówców.

Podsumowanie dyskusji dokonał przewodniczący CRZZ Ignacy Loga-Sowiński.

CARE — SPOŁECZEŃSTWU POLSKIEMU



Z procesu trucicielki Sensacyjne zeznania św. Kuźmy

(Inf. wł.)

Po drugim dniu procesu Leokadii Moczowej, oskarżonej o otrucie męża Kazimierza oraz Jana Kaczora, na podstawie ujawnionych dotychczas dowodów można ustalić w sposób nie budzący wątpliwości, że oskarżona jest winną śmierci J. Kaczora. Inaczej przedstawia się sytuacja w wybitnie poszlakowym procesie o zabójstwo Kazimierza Moczki. Na razie Sąd posiada w tym przedmiocie jedynie szereg mniej lub bardziej przekonywujących dowodów pośrednich. Są nimi m. in. zeznania świadków na temat pożycia Moczki.

Ogólnie można przyjąć, że już na kilka lat przed zgonem Moczki nie było to wzorowe małżeństwo. Zmarły, choć nie był nałogowym alkoholikiem, często zaglądał do kieliszka, na co niejednokrotnie żaliła się ludźmi oskarżona.

Najbardziej rewelacyjne w drugim dniu procesu były zeznania świadka Kuźmy. Oto jego relacja: Cztery dni przed swą chorobą Moczki prosił mnie o zrobienie fotografii, które zamierzał ofiarować dziecku jako pamiątkę po sobie. Widocznie trapiły go złe przecucia. Podczas rozmowy, w której świadczył, że źle się czuje, wyjął z worka z solą lub cukrem butelkę wódki. Dlaczego ją tam chował? — zapytałem. „Bo ona chce mnie otruć” — odpowiedział. Moczki dodał, że niedawno kupił wódkę, i po pewnym czasie „odczuwając pragnienie” pociągnął łyk z butelki. Wtedy spostrzegł, że alkohol (kupił tzw. czystą) posiada barwę brunatną. Przestraszony wyjął butelkę, ale mimo tego chwycił go torsję i przez kilka dni czuł się bardzo źle. Moczki wiązał ten fakt z oświadczeniem żony: „Jeśli w moje ręce jeszcze raz wpadnie wódka, to postaram się, abyś już więcej nigdy nie pił”. Kiedy zrobiłem zdjęcia zaniostem je do Moczki. Kazimierza już nie było. Oskarżona popatrzyła na fotografię i powiedziała: „A po co mi to?”.

Żył świadek Kuźma. Wprawdzie nie cieszył się on w włości najlepszą opinią, ale wydaje się, że przynajmniej w pewnej części wyjaśnienia jego należy uznać za wiarygodne. Ponieważ zaszła konieczność przesłuchania dalszych świadków, m. in. lekarzy opiekujących się K. Moczki, Sąd przerywał rozprawę do 2 września br. (Ł)

W dniu 12 bm. na lotnisko Okęcie w Warszawie przybył samolot z lekami i środkami leczniczymi, stanowiący mi dar amerykańskiej instytucji charytatywnej CARE, przeznaczony dla społeczeństwa polskiego.

Na zdjęciu: Wyładunek leków z samolotu.

CAF — fot. Barącz

KRASZEWICE — pierwsza gromada w województwie

(Inf. wł.)

Tydzień temu donosiliśmy, że mieszkańcy gromady Kraszewice w pow. ostrzeszowskim podjęli zobowiązanie wykonania przedterminowo (do 20 bm.) całorocznego planu dostaw zboża. Wezwali oni do współzawodnictwa rolników swego powiatu i całego województwa.

Właśnie w środę (13 bm.) otrzymaliśmy wiadomość o zrealizowaniu w tym dniu zobowiązania — na tydzień wcześniej niż zapowiedziano. 109 gospodarzy z trzech wsi wchodzących w skład gromady: z Kraszewic A i B oraz Renty rozliczyło się całkowicie ze swoich obowiązków wobec państwa. Odstawili oni razem 36.065 kg zboża.

Oprócz pierwszej wsi spółdzielni produkcyjnej i PGR mamy więc także przodującą w odstawie gromadę Kraszewice, która zwyciężyła w zainicjowanym samorządnie współzawodnictwie. (emp)

Stały wzrost eksportu żywności spowodował konieczność budowy w Szczecinie nowej bazy przeładunkowej. (Istniejąca baza w porcie gdańskim na Westerplatte okazała się już za małą). Baza szczecińska będzie większa i nowoczesniejsza niż gdańska. W ostatnich dniach oddano do użytku kilka gotowych hal. Statek duński „Inger Clausen” zabrał pierwszy ładunek 800 żywych świń przeznaczony dla zachodnio-niemieckiej firmy w Lubece.

Na zdjęciu: Załadunek żywności na statek.

CAF — fot. Weczer

W barwnym mieście — radośniej

Propagatorzy nowoczesnego malarstwa bardzo często rzucają hasło, by „człowiek zamieszkał w o-brazie”. Pozornie wydaje się takie twierdzenie nonsensem. Chodzi tu jednak o to — by plastik, człowiek o szczególnym wyczuciu na dobór barw, kształtował obraz miasta, właśnie w sensie kolorystycznym. Nowoczesni malarze, ci których można śmiało chwalić za rzeczywiste nowatorstwo, myślą tu przede wszystkim o wystrój zewnętrzny kamienic i gmachów, o komponowaniu urbanistyki nie tylko pod względem przestrzennym — lecz także kolorystycznym. Oczywiście, ich program maksymalny byłby bardzo kosztowny i trudny do realizacji — trzeba by przemalowywać ch-

ba wszystkie domy. Nie sposób jednak odmówić plastynom racji. Coraz większe buduje się miasta i coraz więcej ludzi w nich mieszka. Jednostajny, szary kolor tynków — działa przygnębiająco. — Przynajmniej więc nowe domy można by, bez szczególnie wysokich kosztów tynkować na kolorowo — jak to po raz pierwszy zaprezentowano w Poznaniu przy ul. Walki Młodych. Zdania są podzielone — jednym podoba się ta innowacja bardzo — innym nie. Wydaje się jednak, że pomysł był szczęśliwy i warto byłoby więcej nowych domów tak ozdabiać.

Na zdjęciu: nowy, malowany kolorowo, dom.

Fot.: K. Przychodźki



Brytyjski dziennik „News Chronicle” podał wiadomość, iż rząd brytyjski zaaprobował na wtorkowym posiedzeniu plan ewakuacji wojsk brytyjskich z Jordanii. Zgodnie z tym planem ewakuacja oddziałów brytyjskich z Jordanii miałaby się odbyć przez port Akaba. Dziennik dodaje, iż realizacja tego planu uzależniona jest od decyzji jaka powożmie Zgromadzenie Ogólne NZ.

1:12 — na razie marzenie

Co to są przerosty w administracji? W stosunku do czego one występują? Jak je mierzyć? Czy są jakieś normy, których należy w tej dziedzinie przestrzegać, jakieś wzory organizacji, na których można się oprzeć?

Podobno kiedyś takie orientacyjne wskaźniki i wzory istniały. Uważano wówczas np. organizację fabryki za złą, jeśli ilościowy stosunek wzajemny pracowników myślowych do fizycznych przekraczał — 1:10. Dziś te wskaźniki są nieaktualne, a stosunek ten niemal w każdej gałęzi produkcji — ba, niemal w każdym zakładzie — kształtuje się inaczej.

Thumaczono mi, iż rozmiary administracji zależne są od wielkości i specyfiki produkcji danego zakładu. Jeśli np. jakaś fabryka ma własne biuro konstrukcyjne, prowadzi produkcję prototypową, wieloosortową, skomplikowaną technicznie itd. — to administracja będzie liczniejsza. Jeśli produkcja jest stosunkowo prosta i jednorodna — administracja powinna być mniejsza itp. W „Pomocniku” usłyszałem, że uwzględniając centralne planowanie i sprawozdawczość — za prawidłowy należy uznać dziś wskaźnik — 1:12, przy czym w samym „Pomocniku” wskaźnik ten jest na razie marzeniem...

Chcę więc odpowiedzieć na pytanie, jak wygląda dziś w przemyśle wielkopolskim realizacja służnych zaleceń w sprawie upraszczania administracji i eliminowania jej zbędnych ogniw — można tylko oprzeć się na pewnych porównaniach, na cyfrach, np.: sprzed roku i obecnych. One tylko bowiem z nieubłaganą konsekwencją wykazują, co się w tej, ważnej dziedzinie robi, ile i jak?

Dla większej jasności, wyodrębnimy więc jeszcze z tej administracji personel inżyniersko-techniczny, jako że nie o jego kompresję tu chodzi i zajmijmy się — na przykładzie kilku fabryk — wyłącznie obsadą administracyjno-biurową. Przyjmijmy również za okres porównawczy czas od 30 VI 1957 r. do 30 VI 1958 r., a więc taki, w którym na redukcję administracji kładziono nacisk, bodajże największy:

	30 VI 1957	30 VI 1958
Odlewnia Pleszew		
liczba rob.	314	313
inż.-techn.	51	53
adm.-biur.	31	36
Odlewnia Rawicz		
liczba rob.	320	227
inż.-techn.	31	30
adm.-biur.	21	28
Kaliskie Zakł. Tworzyw Sztucz.		
liczba rob.	747	701
inż.-techn.	34	40
adm.-biur.	35	40
Kaliska Fabryka Fortepianów		
liczba rob.	169	160
inż.-techn.	15	10
adm.-biur.	14	13
Kaliskie Zakł. Firanki i Koronek		
liczba rob.	609	675
inż.-techn.	26	49
adm.-biur.	27	37
„Emaliernia” — Poznań		
liczba rob.	358	346
inż.-techn.	36	58
adm.-biur.	34	42

Przykładów takich można przytoczyć wiele. Nie o to jednak chodzi; podane wyżej wystarczają do postawienia tezy, iż odwrotnie proporcjonalnie do ilości zużytego atramentu na uzasadnienie potrzeby kompresji administracji, ta ostatnia uparcie rośnie. Nie zmienia tej sytuacji fakt, że są także fabryki, jak np. HCP, Gnieźnieńskie, Średzkie i Leszczyńskie Zakłady Odzieżowe, „Fosfory”-Luboń, „Regeneraty” — Bolechów i inne, w których rzeczywiście administracja maleje. Przeważają jednak zakłady, w których w okresie ostatniego roku nie się nie zmieniło, bądź administracja się rozrosła. Stąd dobra wola i niewątpliwy wysiłek pierwszy — jest natychmiast... pozerany przez drugie. Walka z przerostami w administracji przypomina więc nieco historię z Wańka-Wstańką...

Porównanie cyfr stanu zatrudnienia przed rokiem i dziś wyraźnie wskazuje, iż stó sunkowo najwięcej pracuje się nad uproszczeniem administracji w zakładach dużych i w ogóle w Poznaniu. Widać tam tylko dociera kon-

ceptyjna pomoc i kontrola. Najgorzej wygląda za to w zakładach średnich i małych, a tych jest przecież najwięcej! Poza tym, zakłady małe są budowane organizacyjnie na wzór i podobieństwo dużych, mają te same komórki funkcyjne itd., których znieść nikt się dzisiaj jeszcze nie waży, a skomasować je trudno. Aż się więc prosi o opracowanie uniwersalnego schematu organizacyjnego dla zakładów małych, prostego i przejrzystego w budowie, który by mógł zastąpić dzisiejszy często nonsensowny i z reguły kosztowny.

Praktykowane ostatnio, automatyczne cięcia funduszu plac pracowników umysłowych tu nie wystarczą. Stwarzają one jedynie wśród personelu administracji niepokój o byt i perspektywę oraz wrażenie, że nowe posunięcia gospodarze wymierzono są przeciw niemu. A tak przecież nie jest. Dobry, inteligentny urzędnik — to prawdziwy skarbnik dla zakładu i żadna fabryka obejść się bez niego nie może. Chodzi jedynie o to, aby praca biurowa i obrót papierków nie rozrastały się stale i nie stawały celem samym w sobie — jak to często bywa.

W parze z tym i od góry powinna iść więc jasna koncepcja organizacyjna, a także kontrola wykonania uchwały Rządu o ograniczeniu zbędnej sprawozdawczości, (dziś np. mało kto pamięta, iż przewiduje ona kary zarówno dla tego, kto żąda nowych, zbędnych sprawozdań jak i dla tego, kto je wykonuje); gruntowna i przemyślana praca nad ujednoliceniem dokumentacji obiegowej w fabrykach, która powoduje najwięcej biurokratycznej mitregi, standaryzacja norm materiałowych, półfabrykatów, części itd. oraz organiczna praca nad podniesieniem kwalifikacji i kultur pracy umysłowej i jej technicznego zrewolucjonizowania. Symbolem księgowego

nie może być nadal np. archaiczne liczydło, lecz maszyna księgująca sumator!...

Automatyczne cięcia funduszu plac w administracji przemysłowej przy niezmiennionej koncepcji organizacji pracy, obiegu dokumentów i sprawozdawczości stwarza bowiem prócz sarkania potrzebę „krycia” urzędników, nawet na etatach „fizycznych”, stwarza atmosferę biernego oporu w stosunku do realizacji służnych zamierzeń.

Problem ograniczania przerostów w administracji, a szczególnie jej niezrozumiałego wzrostu, nie jest bynajmniej już wewnętrzną sprawą zakładów, które przykładowo wymienialiśmy wyżej. Jest to olbrzymiej wagi problem społeczny, związany z podziałem dochodu narodowego i poziomem życia obywateli. Przy naszej bowiem, stosunkowo niskiej w kraju, wydajności pracy — każdy pracownik, nie tworzący nowych wartości użytkowych, a tylko konsumujący je — umniejsza dochód pozostałych. Dlatego do brze byłoby, żeby zainteresowani kierownicy zakładów zabrali głos: dlaczego u nich administracja zamiast kurczyć się — rośnie oraz co należałoby zrobić, aby tę sytuację ostatecznie zmienić. Chętnie udzielimy im w tym celu naszych łamów.

Piotr CHOJNACKI



Czesław Paczkowski, mieszkaniec Aleksandrowa Kujawskiego, po raz czternasty poświęca swój urlop pracy przy budowie Warszawy.

Od wyzwolenia stolicy Czesław Paczkowski co roku stawał kolejno do odgruzowania, porządkowania, odbudowy i wreszcie rozbudowy Warszawy. Ofiarny budowniczy stolicy przepracował dotychczas łącznie 3000 godzin, a w roku bieżącym zamierza przepracować na budowie dalsze 200 godzin.

Fot. — CAF

Kołomyjka z jabłkiem bez regulatora

Pytają nas o to Czytelnicy w swych listach.

„Czy jabłka mają gnąć w sadach, czy pośrednicy muszą zarabiać 5 zł na kilogramie?” — żala się producent spod Poznania — z Owińska i Swarzędza, którym oferuje się kupno owoców po 2 zł i... 50 groszy za 1 kg.

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania spróbujmy wgłębić się w zawiłe i tajemne działania rynku, roznieglizować cenę z licznych marz i detali, poznać co to za handel warzywami.

Przedstawmy się: to producent, to skup, to detal, a to ty — klient. Łańcuszek długi. W dodatku od producenta kupuje aż siedmiu konkurentów: PSS, MHD, PP „Warzywa Owoce”, zakłady gastronomiczne, gminne spółdzielnie i kupcy prywatni. Dobrze to czy źle? Złe, bo łańcuch ma dwóch pośredników, ale to już normalne... Dobrze, bo nikt nie ma monopolu skupu, każdego obowiązują maksymalne ceny, każdy ma prawo kupić, gdzie chce i sprzedać, ile się uda. Było taniej — wtedy więcej.

Rzecz całą komplikuje jednak zły poziom naszego warzywnictwa i sadownictwa, ich nierówny rozwój w poszczególnych rejonach. Oto Wielkopolska Spółdzielnia Ogrodnicza, najpoważniejszy hurtownik w Wielkopolsce, skupi je warzywa w Poznaniu, a sprzedaje je na... Górnym Śląsku i Wybrzeżu. Dlaczego? Poznańskie warzywa są za drogie dla poznańskiego rynku. Zdaniem handlu producent za wiele żąda, a przecież trzeba zarobić. Więc nasze wa-

rzywa jadą do Szczecina, gdzie brak warzywnego zaplecza. Tam ustalają wyższe ceny, bo to okręg nie ogrodniczy (ceny o 30 proc. wyższe niż w Poznaniu), jest zatem z czego zapłacić transport i drogiego ogrodnika poznańskiego. Do Poznania zaś sprowadza się warzywa z Wrocławia i Warszawy. Tam jest więcej warzyw, można je taniej kupić, jest więc z czego zapłacić transport itd. Kołomyjka. To źle czy dobrze?

Hmm... Trudno odpowiedzieć — recept na handel już nie ma. Ważne, że cenę reguluje popyt i podaż. Sprowadzane z Warszawy kalafiory mimo wszystko kosztują o 1 zł mniej niż skupowane w Poznaniu, rzeszowskie jabłka są tańsze na naszym rynku od poznańskich. Z kolei poznańska sałata jest tańsza w Warszawie niż ta wyhodowana w podwarszawskich ogrodach. Więc to chyba dobrze. Złe jednak będzie, jeśli ta cyrkulacja nie ustanie. Zmiana systemu handlowania warzywami wpłynęła jedynie na bardziej racjonalne wykorzystanie produktu, udostępniła go rejonom ubogim, ale nie zwiększyła produkcji.

Może w tym pomóc handel swoją polityką cen. Zresztą pomaga już w tym klient. Poszukuje owoców i warzyw; płaci, ile żąda producent i handel; z kolei pieniądz jego pobudza ich do produkcji i rozprzeczania warzyw. I niby wszyscy są zadowoleni, głów nie zaś klient i producent. Klient buntuje się, przeciw wysokim cenom w sklepie, producent przeciw niskim — w skupie. Przeszkadza im uciążliwy pośrednik, handel.

Tu czas na strip-tease. Niechaj nieskromna cena detaliczna odsłoni swe wstydlivości.

Przed kilku dniami wynosiła ona 5 zł za 1 kg jabłek. Zdejmijmy jej marżę jaką wziął handel detaliczny i jest — 3,50 zł, cena zbytu po jakiej sprzedawała jabłka spółdzielnia ogrodnicza do MHD. Zdejmijmy marżę spółdzielcy-hurtownika i już — 2,80 zł, mamy nagą cenę, bez narzutów, jaką pobrał producent od hurtownika. Hurt zarobił 70 groszy, detalicz — 1,50 zł; klient stracił prawie dwa razy tyle co otrzymał producent. A ogórki: skup — 1 zł, zbył — 1,30, cena detaliczna — 1,80 zł. Niby w porządku, cena urzędowo zatwierdzona, ale z marżą handlową 80 proc. pierwotnej ceny towaru!

Dlaczego?

Hurtownik narzeka, że producent nie sortuje na gatunki owoców i warzyw, daje mu więc średnią cenę: wyższą niż dla drugiego gatunku, niższą niż dla pierwszego gatunku. Dolicza swą marżę, opłaca z niej transport, straty (zepsucie) w praktyce wyższe niż dopuszczają normy, dolicza zysk. Razem — 70 groszy. Drugi pośrednik, detal poczyną śmieiej — zarabia dwa razy tyle (1,50 zł) choć ryzykuje mniej. Bierze górą, dopuszczalną granicę, bo woli małe sprzedawać — dużo zarabiać. Nie zna, co to minimalny zysk, a maksymalny obrót.

I biorą w łeb wszystkie prze widywania. Producent jest nie zadowolony, nie chce produkować; handel uspołeczniony owocami i warzywami — który ma konkurować z kupcem prywatnym — ma obniżyć mu ceny masą (bo nie może jakości) swych towarów; który ma służyć jako regulator na rynku — staje się wspólnym z kupcem regulatorem... kieszeni klienta. A ceny maksymalne (ustalane zresztą w WKC przez hurtownika i detalistę) ograniczają im tylko maksymalny zysk. Gdzie tu jest klient, jego interes, rola handlu uspołecznionego?

Oto pytania wynikłe z pytań naszych Czytelników. Trudno nam na nie odpowiedzieć. Jedno pewne — „regulator” trzeba podregulować. Jak? Hmm, to już trochę trudniejsze od tabliczki mnożenia.

Zbiut SĘK

Z Teatru

Ludowy Figaro

Uczeń historycy literatury powiada, że żartobliwie, że Beaumarchais nie napisałby swego „Wesela Figara”, gdyby sędzina Goëzmann nie zatrzymała szczęśliwych piętnastu ludwików łapówki, wręczonych jej przez obawiającego się o losy swego procesu młodszego autora tej komedii. To powiedzenie może na także żartobliwie zastosować do naszej obecnej kanikuli teatralnej. Oto nie oglądaliśmy Poznań tej uroczej komedii, gdyby nie gościnne występy zespołu Teatru im. Al. Fredry z Gniezna, w sali Teatru Nowego.*

Mógłby mnie ktoś posądzić, że stosując tę lekkomyślną parafrazę, dyskretyjnie dorobek poznańskich teatrów w zakresie komedii. Zastrzegam się jednak przed takim rozumieniem wstępu do dzisiejszego sprawozdania, zwłaszcza, że moim zamiarem jest wykazanie, iż gnieźnieńskie „Wesela Figara” stanowi niespodziankę zupełnie specjalnego rzędu (zresztą: niespodziankę nie pozabawioną również i przykrych stron — o czym niżej).

*

Właściwe sprawozdanie z sali Teatru Nowego wypada mi zacząć od stereotypowego stwierdzenia, że pu bliczność bawiła się świetnie. Największą w tym zasługą samego Beaumarchais — to pewne, choć mam niejakie obawy, czy publiczność nasza przyjęłaby stylowego Figara z równie żywiołową aprobatą. Gnieźnieński Figaro nie jest bowiem stylowy. Poza kostiumy mamni mało ostało się nici. Wiażących go z wiekiem XVIII — podczas gdy wyraźnie dostrzegaliśmy jest ukłon inscenizatora w stronę teatru ludowego. Dotyczy to zarówno sposobu rozwiązywania sytuacji, akcentowania nastrojów, częstych

*) W sali Teatru Nowego: P. T. im. Al. Fredry z Gniezna. Beaumarchais „Wesela Figara” — komedia w 5 aktach. Przekład Tadeusz Boy-Zeleński. Inszenizacja i reżyseria Eugeniusz Aniszczenko. Gościnie do 22 sierpnia.



Na zdjęciu od lewej: Basilio (Kazimierz Woźniak), Figaro (Tadeusz Gochma).

Fot. A. Jeśnontowicz

przerwywników wodewilowych, a także — pewnych zmian kompozycyjnych (interludia! — będące w tekście oryginalnym, integralnymi składnikami sztuki).

Zresztą koncepcja reżysera, Eugeniusza Aniszczenko, przekonała mnie nie tylko swoim triumfem u widza. Przypuszczam, że ludowy Figaro jest także bardziej zgodny z duchem czasu i okoliczności, które zrodziły tę sztukę, wyrosła przeciw niej z zabawy ani, tym mniej, afirmacji — lecz z buntu i choćby tylko doróżnej polemiki.

Gnieźnieński Figaro zyskał także sporo dzięki szczęśliwej obsadzie aktorskiej wszystkich czołowych ról. I chociaż trudno kogoś specjalnie wyróżniać (ze względu na wyrównaną grę czołówek, chciałbym tym razem osobno pogratiulować Irenę Łęcką (nadspodziewanie żywa i dobra aktorka Zuzanna), Janinie Janowskiej (Cherubin), Włodzimierzowi Panasiewiczowi (znakomity Antonio), Marli Deskur (Hrabina), Bohdanowi Gierszaninowi (Almaviva) i Kazimierzowi Woźniakowi (Don Basilio). Tadeuszowi Gochmie, które go wielkiemu talentowi już dwukrotnie na tych łamach dawałem świadectwo, dziś gratulować nie mogę. I to mimo, iż jego Figaro był dobry, a nawet o wiele lep

szy, niż niektóre inne role w przedstawieniu. Odniosłem bowiem wrażenie, że na deskach sceny minęły się dość obojętnie dwie róż ne indywidualności.

Niewątpliwie udane postaci, tylko niekiedy obarczone drobnymi usterkami, stworzyli: Eugenia Skorna (Marcelina), Kamila Lesiecka (Śloneczko), Władysław Badoński (Bartolo), Jan Barski (Don Guzman-Gaska), Edmund Pniewski (La powy) — a także anonimowa wykonawczyni roli Franusi, córki ogrodnika. Brawo trzy gwiazdki!

Nie udało się natomiast Teatrowi z Gniezna zarówno choreografia jak i opracowanie muzyczne spektaklu. Jeśli mowa o muzyce (Jerzy Młodziejowski) przyznajmy, że nie mogę jakoś przypisać do ludowego spektaklu mieszaniny chorągów Haydna i hiszpańskiej pawany.

Scenografia Jądwigi Pożakowskiej ciekawa, choć, zapewne, ograniczona wymogami sceny objazdowej.

Michał MISIORY

Wielki ośrodek sportowy w sąsiedztwie Sopotu

Na rozległej równinie, położonej pomiędzy Sopotem i Oliwą, powstał piękny ośrodek sportowy — Technikum Wychowania Fizycznego. Jest to jeden z największych i najlepiej wyposażonych ośrodków w Polsce. Na obszarze o powierzchni 22 ha wybudowano szereg obiektów sportowych, budynek szkolny, internat na ok. 500 osób, halę sportową. Dobiega również końca budowa stadionu sportowego z 6-torową bieżnią, boiska do lekkooletyki i gier sportowych, boiska do siatkówki, koszykówki, ćwiczeń gimnastycznych i kortów tenisowych.

Technikum Wychowania Fizycznego w Oliwie kształci już kadry nauczycieli wychowania fizycznego i instruktorów różnych dyscyplin sportu. (PAP)

Trzy grosze do „siódmego nieba“

Rozpoczynamy więc racjonalną ochronę mieszkań bo wiadomo, że często na murach naszych nowych mieszkań widać nie zabawy, a ręce ludzkie. Wiele jest więc radości wśród prawdziwych gospodarzy, że nareszcie. Nic przecież tak nie pomaga w sprawach społecznych, jak... dobre zredagowana ustawa. Błdy strach niech padnie na twarz niszczycieli „siódmego nieba“. Tylko czekać, jak w ślad za ustawą polecą szybkie zarządzenia wykonawcze. Wtedy to w każdej klatce schodowej zawisną w pięknych szklanych gablotkach te „przykazania mieszkańca“, jako że stałe przypomnienie jeszcze nigdy nie zaszkodziło.

Ale, ale panie redaktorze! Dla uzupełnienia i ustaw i listu ob. Rybackiego pozwalam sobie dorzucić swoje trzy grosze. Gra warta świeczki — przepraszam — dyskusji. Choć, jakby nie było, o setki naszych domów. Więc mówimy nie tylko o niszczeniu, ale i o środkach zaradczych.

Instytucja dozorczy domowego to zawód ongiś szanowany, na który wielu patrzyło zazdrosnym okiem. Nawet za powiedzeniem „cieć“ kryło się wiele sympatii i szacunku dla człowieka zajmującego się należytym porządkiem w domu. A dziś. Taki „socjalistyczny“ dozorca, nic nie ma w domu do powiedzenia. Ot, tylko zamiata ulicę, gasi światło, brame zamyka, no i czasami, na Nowy Rok, składa mieszkańcom życzenia. No cóż, bo lokatorzy sami zamiatają schody, myją je, często „w kratkę“, sami mają dbać o estetykę wnętrza. Rezultaty bywają opłakane.

Dlatego: powołajmy do życia zawód dozorczy. Nie jako pracę dodatkową, ale zasadniczą. Nadajmy temu zawodowi należyty splendor i właściwą pensję. Odbierzmy lokatorom rozrywkę w postaci mycia schodów. Naturalnie za wynagrodzeniem z ich strony.

Widzę już oczyma duszy, państwo redaktorze, mój dom. Rano z bramy wychodzi nasz dozorca. Podkreca wąsa, takiego co dodaje powagi i rusza w obchód. Gospodarskim okiem wynajduje wszystkie braki. Zwraca się grzecznie do jednej z mieszkanki — np. pani Nowak: „Powiedz pani swojemu chłopcu, że młotek nie służy do obtukiwania nowych tynek“. Potem zajrzy do piwnicy czy przewody wodociągowe w porządku, podleje trawnik. Wtedy to i na klatkach schodowych będą okna myte, chociaż raz w roku.

Może za pana pośrednictwem problem ten zajmą się i ojcowie naszego miasta? Przecież i oni mogą czasami pomyśleć o drobnych sprawach!

T. Woźniak

Cóż nam zostaje zrobić? Chyba dokonać małego streszczenia życzeń Czytelników: „Czy na dole czy na górze Niech o czystości dbają stróże!“

Rodowód ludowego wojska

Rodowód odrodzonego Wojska Polskiego sięga znacznie dalej niż głębi historii niż maj 1943 r. — pamiętny obóz nad Oką, organizacja I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Zapowiedzią powstania nowej rewolucyjnej armii polskiej był już artykuł sędziwego proletariata, a następnie wybitnego działacza radzieckiego — Feliksa Kona, ogłoszony w lipcowym numerze „Nowych Widnokręgów“ z 1941 roku. Kon uogólnił w nim dotychczasowe doświadczenia walki Polaków z hitlerowską okupacją oraz wysunął tezę o konieczności utworzenia sił zbrojnych lewicy polskiej. Stary proletariatycki miał rację. PPR w kraju, a ZPP na emigracji, doprowadziły do powstania formacji wojskowych, które nie tylko że wniosły wielki wkład w dzieło walki z okupantem, ale ponadto umożliwiły w latach 1944—1945 zwycięstwo rewolucji ludowej w Polsce.

I Armia Polska była wojskiem nowym, rewolucyjnym, ale obok tego umiała nawiązać do patriotycznych tradycji

rodziny narodowej. Świadczy o tym nazwy jej poszczególnych jednostek, niepomijając w pracy polityczno-wychowawczej z żołnierzami ani jednej karty chwały oręza polskiego, nie wyłączając także Legionów z 1914-1916 r. Ta wszechstronność działania aparatu politycznego I Armii pozwoliła m. in. na skuteczne zwalczanie wielu urazów i kompleksów wśród jej żołnierzy i oficerów, pochodzących często ze wschodnich kresów przedwrześniowej Polski. Później dokonał się u nas, odwrót od dobrych tradycji pracy wychowawczej I Armii, co jak wiadomo, wyrządziło w rezultacie wiele szkód.

Związek Radziecki dał nam uzbrojenie i wyekwipowanie oddziałów polskich w ZSRR 300 milionów rubli. Poważną tę sumę przekazano do dyspozycji ZPP na początku 1943 r., tj. wtedy, gdy na całym froncie wschodnim toczyły się wielkie, decydujące boje i gdy ZSRR musiał wyżyć wszystkie siły, aby spowodować zasadniczy przełom w wojnie. Opublikowane niedawno w

ZSRR, w zbiorze wojennej korespondencji Wielkiej Trójki, listy Józefa Stalina dowodzą, jak musiano się tam liczyć wówczas z każdym groszem, pociskiem czy konserwą.

W Niemczech powitano z radością fakt wyjścia z ZSRR w lecie 1942 r. armii generała Andersa. Oznaczało to przecież zerwanie sojuszu polsko-radzieckiego, przekreślenie postulatów zawartych w słynnej mowie Sikorskiego z 18. IX. 1941 r., który oświadczył wówczas, że „walka z bronią w ręku na froncie wschodnim — co najmniej stu tysięcznej armii polskiej będzie nowym wkładem Polski w tę wojnę o wielkim na przyszłość znaczeniu politycznym“. Dezercja Andersa wpływała zresztą także deprymująco na zbrojną walkę podziemia. Toteż fakt powstania w ZSRR I Dywizji powitano w Berlinie wybuchem szalonej wściekłości. Stąd też szczególnie nasilenie działalności niemieckiej artylerii i lotnictwa na odcinku kościuszkowskim pod Lenino i gorączkowe próby zniszczenia I Dywizji oraz zajądła propaganda prasowa. Warto przy tej okazji wspomnieć, że organa prasowe reakcyjnej części polskiego podziemia również nie ustawały w ohydnych atakach na ZPP, I Dywizję i samą koncepcję walki z Niemcami u boku ZSRR.

W wydanej niedawno przez MON arcyciekawej źródłowej książce „Z dziejów aparatu politycznego Wojska Polskiego“ autor, pułkownik I. Blum, zastanawia się szeroko nad tak kapitalnym problemem dla I Armii, jakim była sprawa odkomenderowanych tam oficerów radzieckich. Z udookumentowanych rozważań Bluma widać jak wielki wpływ na zdobycie przez żołnierzy polskich nowoczesnych kwalifikacji bojowych wywarli instruktorzy radzieccy. Z drugiej zaś strony — ponieważ władze radzieckie kierowały w szeregi W. P. przeważnie oficerów pochodzenia polskiego — I Armia stała się wielką szkołą repolonizacji dla pracowników konfederatów i powstańców, synów bojowców z 1905 r.

Skromne były początki powstawania odrodzonego W. P. twórczego z niemałym trudem w sieleckim obozie nad Oką. Ale już w dwa lata później 200-tysięczna armia polska dokonywała samodzielnych operacji bojowych, wyzwała kraj i uczestniczyła w rozbiciu ostatniego gniazda faszystów w Berlinie.

Wojciech SULEWSKI



Cywilie oglądają nowoczesny przeciwlotniczy karabin maszynowy. Fot.: CAF

Kooperacja spółdzielców Warszawy i Olsztyna

W ostatnich tygodniach nawiązane zostały pierwsze kontakty spółdzielców warszawskich z olsztyńskimi. Celem współpracy jest wymiana doświadczeń oraz pomoc techniczną i organizacyjną. Z inicjatywą wyszły dwie spółdzielnie warszawskie: „Kowal-Mechanik“ oraz „Grupa Techniczna“. Nawiązały one kontakt ze spółdzielnią „Metalowiec“ w Olsztynie, budującą w mieście nowy obiekt produkcyjny. Warszawiacy pomagają „Metalowcowi“ uruchomić zakład oraz udzielić spółdzielni pomocy technicznej.

We wstępnych rozmowach ustalono również formy współpracy między spółdzielnią „Przyszłość“ w Nowym Mieście a spółdzielnią zegarmistrzowską w Warszawie. Obecnie ona wymianę w zakresie produkcji wyrobów z metali kolorowych, a między innymi z brązu, srebra, alumienu i mosiądzu. Kooperację podejmuje także spółdzielnia „Okęcie“ i „Jawa“ w Warszawie, które w porozumieniu ze spółdzielnią „Zenit“, „Mewa“ i „Przyjaźń“ zajmują się eksploatacją runa leśnego z regionu olsztyńskiego.

Doszło również do rozmów na temat uruchomienia cegielni w Kluczniku pod Olsztynem, o co ubiegają się trzy spółdzielnie z Warszawy oraz spółdzielnia „Usług Kolejowych“ w Olsztynie. Ponadto spółdzielnia „Technoceramika“ z

Warszawy oraz Spółdzielnia im. Nowotki w Olsztynie zamierzają uruchomić w Szczytnie lub Sępólnie zakład produkcji płyt paździerzowych. Sfinalizowanie tego projektu uzależnione jest od przydziału maszyn z importu. Spółdzielcy warszawscy złożyli także ofertę na uruchomienie w Olsztynie zakładu produkującego proszki do prania oraz mydło. Część projektów dotyczących współpracy spółdzielców warszawskich z olsztyńskimi zostanie zrealizowana jeszcze w roku bieżącym. (ZAP)

INICJATYWA NA CZASIE

(Od warszawskiego przedstawiciela „Głosu“)

Bez większego echa skwitowało się w maju powstanie przy Lidze Kobiet organizacji dobroczynnej pod nazwą: Komisja Wzajemnej Pomocy Społecznej. Bez echa być może dlatego, że niedługo zwykło się u nas pisać i mówić o akcji charytatywnej z pewnym zaangażowaniem i resztki tej oryginalnej skromności kołacza wśród nas jeszcze dziś, a być może dlatego, że Liga Kobiet uważała niekiedy za twór tak ciężko doświadczony oficjalnością i schematyzmem, że tylko patrzeć, jak każda inicjatywę pogrzebia tu w urzędowych papierkach.

Tymczasem Liga dostarczyła praktycznych dowodów inicjatywy społecznej sensu stricto, inicjatywy bardzo na czasie i bardzo wartościowej. Z sercem i z widocznymi już rezultatami zajęła się „odcinkiem“, który jakoś wymknął się bokiem przedstawicielom urzędowego aktywu, mianowicie — dzieciom powodzi.

Komisja Pomocy Społecznej, którą ze względów proceduralnych lepiej nazwać by komitetem — postawiła sobie zresztą za cel coś więcej niż doraźną, wynikającą z inwazji klęsk żywiołowych, akcję. Powstała ona przecież w czasie, gdy wody Dunajca, Bobru i Prosnę płynęły jeszcze spokojnie w swych korytach. Głównym założeniem jest tutaj działalność na rzecz kobiet samotnych, obarczonych dziećmi

mi, mających trudności w utrzymaniu rodziny, starszych wiekiem — wszystkich tych, które w rodzinie i poza rodziną potrzebują opieki i pomocy społecznej.

Przed komisją stoją w związku z tym wielorakie zadania: pomoc w organizowaniu wczasów dziecięcych, placów zabaw, świetlic z dożywianiem, tanich stołówek dla rencistek i osób znajdujących się chwilowo w trudnej sytuacji materialnej, pomoc młodym kobietom w zdobyciu zawodu (stypendium, skierowanie do pracy lub na naukę zawodu), pomoc młodym matkom, studiującym na wyższych uczelniach, dokonywaniem wywiadów środowiskowych i wychodzenie naprzeciw każdej uzasadnionej potrzebie kobiety, pozostającej w trudnych warunkach życiowych.

Formy pomocy mają być różne: w gotówce, w odzieży, w zakupie leków, w opłacie za kolonie letnie dziecka, w skierowaniu do lekarza, do szpitala czy sanatorium, w zakupie książek i pomocy szkolnych, w remoncie mieszkania, w dożywianiu dzieci w szkole, w opłaceniu obiadów w stołówce lub barze mlecznym, w zaopatrzeniu rodziny (zwłaszcza rencistów) w opał czy ziemniaki

Na widokówce (3)

Coś się dzieje

Mogę wymienić którąkolwiek z mijanych wsi. W 95 wypadkach na 100 nie popełnię błędu, nie skłamię. Ale — było nie było — z wrażeń aż przystanęłam (turyści — rozerwyci wiedzą, jak się to niechętnie robi) w Brzeźnicy Nowej. Wyglądało to tak, jakby jakiś architekt-chirurg dobrał się do wnętrza obiektu operowanego przez siebie obiektu i pokazywał je zaciekawionym widzom.

Nigdzie jednak nie było ani chirurga, ani architekta, ba! nawet majstra budowlanego. Po prostu, właściciel, w miarę postępu budowy murowanego domu, rozbierał swą krytą strzechą chatę. Oto dłażęgo takie „chirurgiczne“ wżenie robiła ścianą kuchenną z przycupniętym do niej, wapnem, malowanym piecem, nad którym wisiały na gwoździach przeróżne statki — rondle, paletnie, chochle, jako też ręcznik, fartuch gospodyni... Wszytko to wystawione na widok publiczny i na łup złodziei... Nie! W Brzeźnicy chyba nie ma złodziei!

Spostrzeżenie, które samo się wprost narzuca nawet temu, kto przez krótkie dwa tygodnie urlopu nie chce spostrzegać nic, co by zmuszało do czynienia uwag, nasuwało wnioski: na każdym kroku — budowa. Nie jakaś gigantyczna, nie „na miarę epoki“. Zwyczajna, chłopska budowa, przy której krząta się gospodarz z gospodynią, ich dzieci, nierazko sąsiad, spodziewający się, że w zamian i jemu pomogą.

Pod Pajęcznem, Działoszynie — dymią polowe, ad hoc, wybudowane wapienniki. To chłopcy wypalają wapno. Tu na podwórzu, w ogrodzie, w stodole na klepisku — ręczną formą fabrykuje się pustaki — jakby je nazwać — żwirbetonowe. Tam — robią cegły. Owdzie — „prefabrykuje się“ całe ściany. Żona „lasuje“ za prawą, a jej „chłop“ wlewa ją — wiadro po wiadrze — w drewniane oszalowania i ubija...

Buduje się! Może to za śmiało powiedziane, ale jak tak

dalej pójdzie — znikną chatki „na kurzej stopce“, jak choćby ta, ze wsi Piaski pod Woźnikami koło Sieradza, a ich miejsce zajmą te domy, które powstają teraz, jak grzyby po deszczu.

Opowiadał mi pewien poczciarz, że krąży między ludem znówu gadki o murowanej polskiej wsi.

— Tak, panie — mówił ów urzędnik, wychylając się ze swego okienka. — Takie czasy, że ludzie oddychają. Pewno...

Tu przerwał bo właśnie błysnęło, rozległ się grzmot, a w pocztowej centralce telefonicznej spadły dwie klapki. Podniósł je.

— Gdzieś znówu w linię trzasło — powiedział fachowo i ciągnął swoje:

— Pewno. Nie wszyscy. Ale bo to, panie, mogą wszyscy? Weźmy choćby mnie, prawdę? Mało zarabiam — kreślił ołówkiem po parapecie jakieś esy, floresy. — Bardzo mało zarabiam, a łączność, panie — ważna rzecz!

Przytaknął skwapliwie.

— Ale, że tak powiem, nie mam prawa narzekać. Tu nie ma, nie? W mieście trudniej dorobić, nie? Tu, jakby człowiek nie miał gospodarstwa...

Znowu „trzasło“, znówu spadło kilka kłapek w centralce.

— Chociaż i w mieście... Opowiadał mi znajomy z Bydgoszczy — mówił dalej — z fabryki rowerów, że jak im tam brakło kulek stalowych, to, panie, zakładali, zwyczajnie, żelazne. Tak tylko hartowane trochę w acetonie. No, bo tak: jakby oni nie zrobili planu, no nie? — to by dużo stracił. A taki, co kupi? Niechby nawet wszystkie kulki musiał wymienić — sto, sto dwadzieścia zł zapłaci. I wszystko. Kupi rower — tej setki nie będzie skąpił...

Patrzyłem na moje rowerzysko moknące cierpliwie pod płotem. Ciekawym, jakie to kulki tkwią w nim. Stalowe czy też te „w acetonie hartowane“...

— A gorzej, panie, jak kradną — rozlegało się od okienka. — Jeden ukradnie — zarobi. Drugi odpręda — zarobi. Trzeci złoży to do kupi, — zarobi. A cena rośnie...

— Kulek? — przeraziłem się znowu.

— Eee, nie...

A deszcz padał i padał. Ty le, że klapki już nie spadały i urzędnik nie miał pretekstu do podtrzymywania swego monologu. W bajorku, przed pocztą, na wodzie robiły się bańki. Widać, nie przedko przestanie padać...

Vis à vis pocztu, nowiutką rynną, z nowiutkiego dachu na nowiutkim domu tryskała woda.

Do Koła było 16 km. A 13 km przed tym miastem była budka PKS. Niedawno wybudowana. W dwu oknach szyby były powybijane. Wahadłowe drzwi — w połowie wylamane. Widok ten nasunął mi bardzo dziwną myśl: czy nie lepiej byłoby, gdyby te szyby ukradziono, gdyby — zamiast wylamywać — ukradziono drzwi? Zawsze by wówczas komuś służyły, chociaż nie w s z y t k i m, korzystającym ze schronienia w budce na przystanku w dni słoneczne i zimowe...

Oj, oj! Co za zdrożne myśli!

Henryk RUDZKI

W Piaskach, niedaleko Woźnika, chatka „na kurzej stopce“, przypomina bajki z dziecinstwa. Takich chatek już nie budują.

Czy Grunwald otrzyma połączenie kolejowe?

W związku ze zbliżającą się 550 rocznicą bitwy pod Grunwaldem, mieszkańców województwa olsztyńskiego interesuje nie tylko sprawa zagospodarowania pół grunwaldzkiego, lecz również problem linii kolejowej z Ostródy do Dąbrowna. Koszt tej inwestycji obliczono na trzysta milionów złotych.

Najbardziej trudny wydaje się pomysł odbudowy odcinka łączącego Uzdowo z Dąbrownym i Samborowem. Przyjęcie tej koncepcji wymagałoby również wybudowania sześciokilometrowego odcinka nowych torów do samego Grunwaldu, w ten sposób bowiem uzyskano by bezpośrednie połączenie

nie Grunwaldu z Ostródą, a tym samym z całym krajem.

Pomijając aspekt czysto propagandowy, nowy odcinek linii kolejowej, o odbudowę którego tak usilnie stara się Komitet Grunwaldzki oraz władze powiatowe w Ostródzie, będzie miał duże znaczenie gospodarcze.

Projektowana inwestycja budzi wśród ludności rolniczej ogromne zainteresowanie. Choć projekt nie został jeszcze ostatecznie zatwierdzony, wiele wsi zadeklarowało pomoc w pracach ziemnych i gotowość dostarczenia podwoju do przewozu materiałów budowlanych. (ZAP)

Jeden z ostatnich kon-
nych wozów pocztowych na
ulicach naszego miasta.
Wiadomo — motoryzacja
ma coraz większe uznanie
i u naszej służby pocztowej.
Fot. K. Przychodzki

Zmiany na stanowiskach kierowniczych w instytucjach muzycznych

W ub. wtorek nastąpiło po-
żegnanie wielce zasłużonego
dla kultury muzycznej i tea-
tralnej Poznania długoletniego
dyrektora Operetki Poznań-
skiej — Zygmunta Wojcie-
chowskiego. Dyr. Wojciechow-
ski obchodził w listopadzie ub.
roku 50-lecie pracy na niwie
muzycznej. W obecności wszy-
stkich pracowników Operetki
kierownik Wydziału Kultury
Prezydium RN m. Poznania
Wł. Hubicki podkreślił duże
osiągnięcia odchodzącego na
zasłużony odpoczynek dyr.
Wojciechowskiego.

Uchwałą Prezydium RN m.
Poznania, stanowisko dyrek-
tora Operetki 16 bm. obejmie
Henryk Duczmal — dotych-
czasowy dyrektor poznańskiej
Estrady.

H. Duczmal jest znany na-
szemu społeczeństwu z wie-
loletniej działalności na sta-
nowiskach: dyrektora Filhar-
monii Objazdowej, kierowni-
ka artystycznego rozgłośni po-
znańskiej Polskiego Radia i
pedagoga poznańskich szkół
muzycznych. Ponadto jest on
przewodniczącym Komisji Kul-
tury przy Komitecie Woje-
wódzkim PZPR. Na stano-
wisko kierownika artystyczne-
go Operetki zaproponowano
Centralnemu Zarządowi In-
stytucji Muzycznych — mgr.
Stanisława Rencza.

Z grona wybitnych działa-
czy kulturalnych Poznania
ubył w tych dniach dotych-
czasowy dyrektor Państwo-
wej Filharmonii — Zdzisław
Śliwiński. (m)

Proces Szymańskiej

Obrona... atakuje!

Szósty dzień procesu Bożeny
Szymańskiej oskarżonej m. in. o
podpalenie sklepu (638 tys. zł
straty) i spowodowanie manka w
wysokości ponad 200 tys. zł należy
uznać za rewelacyjny. Złożył się
na to zeznania kilku świadków, a
przede wszystkim wniosek nie-
zwykle aktywnego obrońcy Szy-
mańskiej — mec. Jonsika.

Nie uprzedzamy jednak faktów.
Skąd podpalacz wziął benzynę?
Świadek Nowakowa, sprzątaczkę
sklepu przy ul. Warszawskiej wy-
jaśniła, że kiedyś przyniosła butel-
kę z tym płynem, a to w celu u-
mycia zlewu. Ponieważ benzyna
nie nadawała się do tego, świadek
umieściła ją w piwnicy. Wszystko
wskazuje na to, że podpalacz
użył tej benzyny do spowodowa-
nia pożaru.

Kilku świadków obrony zeznało,
że 10 czerwca ub. r. (a więc w
dniu kiedy przed godz. 11 swia-
dek Sobalakowa miała widzieć o-



Sprawy nie chcą — śladem urzędników jechać na urlop

Tego rodzaju obrazki z dnia
codziennego nie należą
do rzadkości, zwłaszcza w lip-
cu i sierpniu. Ileż to spraw
nie można w ciągu tych dwóch
miesięcy załatwić? Często na
trudności napotyka zdobywcę
jednego podpisu, bo — kompe-
tentni pracownicy są na urlopie.
„Krew człowieka zalewa”
po wydeptaniu ścieżki do jed-
nego i tego samego urzędu,
gdzie w pełni „królują” wak-
acje. A życie toczy się da-
lej... Jak na ironię losu pilne
sprawy nie chcą „wziąć urlo-
pu”. Wyrastają jak grzyby po
deszczu i nie można ich prze-
sunąć na okres późniejszy. Zu-

- Czy jest kierownik?
- Nie ma. Na urlopie.
- A zastępca?
- Wyszedł do miasta.
- A kto go zastępuje?
- Nikt.

Kładę słuchawkę na wi-
delki, by za chwilę znów
zadzwoić do następnej in-
stytucji. Rozmowa mniej
więcej taka sama. Uzbra-
mam się w cierpliwość.
Dzwonię po raz trzeci. Dar-
emnie. Nagle oprzytom-
niam. Przecież to sier-
pień!

pełnie tak, jak gdyby nie mo-
gliśmy zrozumieć (te pilne spra-
wy), że jest lipiec czy sierpień
— miesiące od lat uznane za
urlopowe. Petenci denerwują
się, złością na brak organi-
zacji w instytucjach, a sami...
domagają się urlopu właśnie
w lipcu. I tak w kółko. Od lat.
Podać przykłady? Proszę
bardzo. Oto co przyniosł rajd
po różnych na chybił-trafił
wybranych instytucjach.

**Miejskie Przedsiębiorstwo
Komunikacyjne.** Rozmawiam
z kierownikiem Oddziału E-
widencji.

— Urlopy?

Słowo temu towarzyszy
westchnienie. Bo i w MPK lu-
dzie chcą mieć wakacje w
lipcu i sierpniu. A niby dla-
czego nie? 30 kwietnia br. na
stan 1395 motorniczych i kon-
duktorów zatrudnionych przy
obsłudze tramwajów, trolej-
busów i autobusów 63 było na
urlopie. 14 maja ilość podsko-
czyła do 85, a tego samego
dnia w lipcu osiągnęła liczbę
118. W dniu 9 bm. na stan
1354 pracowników, urlopo-
wiczów było 153. Zastępstwa
MPK nie posiada, więc?

Ogranicza się kursy na nie-
których liniach w godzinach
mniejszego ruchu, lub pracow-
nicy nie korzystają z wolnego
dnia przysługującego im po
pięciu dniach pracy. Kto na
tym cierpi? Kieszka MPK,
które musi płacić za ten dzień
o 100% większe stawki. Oczy-
wiście, że cyfra 153 urlopo-
wiczów nie wykazuje ile chcą-
łoby wziąć urlop w tym mie-
siącu! Ruch urlopowy jest
przecież w jakimś stopniu re-
gulowany. Inaczej w lipcu i
sierpniu nie byłoby wozów
tramwajowych na ulicach mia-
sta...

Miesiącem szczytu urlopo-
wego wśród pracowników
MHD — Art. Spożywcze —
był lipiec. Na 215 zatrudnio-
nych 43 skorzystało w tym
miesiącu z odpoczynku. W

Informujemy

**Samorząd Robotniczy Przed-
siębiorstwa Robót Instalacyjnych
Budownictwa Terenowego** (ul. De-
bińska 10) urządzi 16 bm. III Kon-
ferencję Samorządu.

Poznański Radioklub LPZ orga-
nizuje klub dla młodzieży w wie-
ku od 19—20 lat. Informacje przy
ul. Niezłomnych 1, pok. 9 od godz.
8—15.

Z powodu remontu lokalu przy
ul. Głogowskiej 72 apteka nr 102
zostanie przeniesiona z dniam 18
bm. do lokali zastępczych przy
ul. Głogowskiej, naprzeciwko
Dworca Zachodniego. Dyżury noc-
ne i świąteczne za Aptekę nr 102
pełnić będzie Apteka nr 174 — ul.
Głogowska 47, tel. 637-28.

WCZASOWICZ (Puszczykowo) —
„08/15 — Kapitulacja” (NRF, 18
lat); FOTOPLASTIKON — od g. 9
do 21 „Bomba — Karaci 1957 r.”;

Radio

PROGRAM II
Fala Poznania 249 m

15.10 — koreańska muzyka ludowa;
15.30 — aud dla dzieci z cyklu:
„Z piosenka i tańcem po kraju”;
15.05 — suita z muz. do tragedii
Szekspira „Romeo i Julia”; 16.27 —
melodie rozrywkowe; 16.35 — utwo-
ry skrzypcowe w wyk. Lidii Kmitowej;
16.50 — „Walczymy z anemią u dzieci”;
17 — dawna muzyka popularna w opar-
owaniu współcz. kompozytorów;
17.20 — koncert muzyki rozrywko-
wej; 17.45 — wiad. sportowe;
17.50 — melodie Straussów; 18.35
muzyka i aktualności; 19 — tań-
eczne rytmy; 19.30 — transmisja
II połowy piłki derby Lech —
Warta; 20.50 — Boito: „Mefistofe-
les” — opera w 4 aktach; 22.40 —
w literackiej kawiarni; 23 — d. c.
opery; 23.43 — muzyka rozrywko-
wa.

Wiadomości: 5, 6, 7, 8, 12.04, 16,
17, 18.30, 20.15 i 23.50.

Telewizja

19 — tele-rozmaitości; 19.45 —
dziennik telewizyjny (retr. z W-
wy); 20.15 — film dok. prod.
radz. „Na wodach Pacyfiku”; 21.25
film prod. austr. „Natchnienie”.

Dyżury pełnia:

**SZPITAL KLINICZNY IM. PA-
WEŁOWA** — chirurgia i interna (ul.
Długa 1/2 tel. 40-04; APTEKI —
Dzierżyńskiego 349; Głogowska 47;
Kraszewskiego 12; Mazowiecka 53;
Pl. Wiosny Ludów 3; Główna 21.

Fantastyczny pokaz zręczności

Efektowne popisy zręczno-
ściowe na linie zaprezentował
ostatnio poznańskiej publicz-
ności zespół czechosłowackich
linoskoczków — rodzina Bu-
rusków z Brna. Kilka tysięcy
ludzi z zapartym oddechem
śledziło fantastyczne okro-
bacje na wysokości 20 i 40 m.

Najwięcej oklasków otrzy-
mali dwaj najmłodsi lino-
skoczkowie 8-letni Vaclav i 9-
letni Bedrich.

Tych dwóch malców wy-
prawiało takie harce, iż wie-
rzyć się wprost nie chciało, że
jest to cienka lina, a nie pias-
kownica.

Wykonawcą najtrudniej-
szych numerów był jednak
Jan Buorusek. Szczegółne wra-
żenie na widzów wywarła a-
krobacja, wykonywana przez
niego na wysokości 40 m bez
zabezpieczenia, tzw. młynek.
Innymi niemięlnie emocjonują-
cymi numerami w wykona-
niu tego artysty, była jazda
na specjalnie przystosowa-
nym motocyklu i to zarówno
do przodu jak i do tyłu oraz
pokaz jazdy na 2,5 metrowym
motocyklu (jednokołowy ro-
wer).

Znalazł się również na try-
bunach śmialek, który sko-

rzystał z zaproszenia na spacer
po linie. Mirosław Jakubow-
ski jest chyba jedynym po-
znańskim, mogącym się po-
chwalić spacerem po linie na
wysokości 20 m.

Po zakończeniu widowiska
ucieliśmy sobie krótką rozmó-
wę z Janem Buorusem.

— Kiedy zaczął Pan po raz
pierwszy chodzić po linie?

— Jak miałem 3 lata.

— To znaczy, że z zawodem
linoskoczka związany jest Pan
od kotyski. A gdzie pojeździecie
po zakończeniu występów w
Polsce?

— Do ZSRR, Francji i An-
glii.

— W jakich krajach byliście
dotychczas?

— W NRD, NRF, Jugosła-
wii, Rumunii i Austrii. (mi)

„Koziołki”

Na 65 Poznańską Grę Licz-
bową „Koziołki” (10 bm.) nie
stwierdzono żadnego kuponu
z sześcioma i pięcioma trafnie
zakreślonymi cyframi. W
związku z tym 118 uczestni-
ków gry za cztery trafienia
otrzymuje po 1.666 zł i 3355
uczestników za trzy trafienia
po 59 zł.

W dodatkowym losowaniu
65 Poznańskiej Gry Liczbowej
„Koziołki”, które odbyło się
12 bm., nagrody pieniężne po
1000 zł padły na następują-
jące punkty odbioru i numery
banderoli:

9—35655	12—43079	36—27556	37—9490
38—52152	39—56145	42—11853	
50—108499	52—29965	53—33300	55—31543
58—49225	60—72350	65—54205	73—71070
81—58470	86—72710	89—22456	94—103696
97—104857	106—89997	116—36987	
154—36504	169—7989	168—12734	
172—60124	173—96945	186—15543	
187—99056	196—19923	198—28418	
204—58534	249—44341	255—20834	
275—10778	281—4554	284—8153	
289—3671	296—1768		

Wygrane wypłacają wszyst-
kie oddziały PKO na terenie
województwa poznańskiego
od 16 bm.

Następne losowanie odbę-
dzie się 17 bm. o godz. 16 w
Chodzieży podczas meczu pił-
karskiego, na którym poza wy-
granymi z pierwszego i drugie-
go losowania zostaną wyloso-
wane 4 nagrody i to: komplet
mebli do pokoju stołowego,
aparat radiowy „Wola”, ro-
wer turystyczny męski i od-
kurzac.

Odpowiadamy

Czesław Adamski. — Sprawę
przekazaliśmy właściwym wła-
dom. (4670)

Inwalida wojenny, rencista i od
11 lat stały czyt. „Głosu”. — Pro-
simy o przybycie do redakcji. Po-
staramy się pomóc. (5599)

Sport

Międzywojewódzki Oddział Klubu Dziennikarzy Sportowych

W dniu wczorajszym odbyło się
inauguracyjne zebranie sekcji
dziennikarzy sportowych, które
poważalo do życia Międzywoje-
wódzki Oddział Klubu Dzienni-
karzy Sportowych. Nowy klub
zrzesza dziennikarzy województw:
poznańskiego, szczecińskiego, ko-
szalińskiego i zielonogórskiego.

Obrazy zajął prezes Zarządu
Głównego z Warszawy red. Jerzy
Zmarzlik. Nowy zarząd klubu z
siedzibą w Poznaniu tworzą: prze-
wodniczący — mgr Edmund Pa-
chołski, zastępca Jan Cieślak, se-
kretarz Zbigniew Namysłowski,
skarbnik Bogdan Dohnke i czło-
nek W. Rakowski. (p)

Olimpia traci dalszy punkt

Poznańska Olimpia jest wyraźnie
bez formy. We wczorajszym spo-
tkań o mistrzostwo III ligi z Po-
lonią Poznań drużyna gołębińska
utraciła dalszy punkt, uzyskując
wynik bezbramkowy. Gra była
bardzo nerwowa,atak Olimpii wy-
kazał dość wielką niedyspozy-
cję strzałową. Przy odrobinie
szczęścia Polonia mogła nawet
mecz ten wygrać.

W drugim spotkaniu Lech roz-
gromił poznańskich Budowlanych
aż 8:1 (3:1). Wydaje się, że tym
samym los Budowlanych jest prze-
sądzony spadkiem do klasy A.
Eupem bramkowym podzielił się
Wróbel K. 2, Sędziak 2, Lisiecki 2,
Jakubowski 1 i Majerowicz 1, Ho-
norowy punkt dla Budowlanych
uzyskał Kaczmarek. (tp)

Za cztery dni rozpoczną się boje o tytuły mistrzów Europy w I-a

W czasie od 19—24 bm., tysiąc-
ne rzesze kibiców pasjonują-
cych się będą meldunkami ze
sztokholmskiej bieźni, rzutni i
skoczni.

Lekkoatletyczne Mistrzostwa Eu-
ropy zawsze cieszyły się wielkim
zaangażowaniem. Warto więc
przypomnieć kilka faktów z histo-
rii tych zawodów. Idea zorgani-
zowania mistrzostw zrodziła się w

1932 r. i jej propagatorem był Wę-
gier — Stankovics. Pierwsze mi-
strzostwa, tylko w konkurencjach
męskich, rozegrano w 1934 r. Lek-
koatletyka była już wówczas bar-
dzo popularna w krajach europej-
skich, dzięki igrzyskom olimpij-
skim, w programie których „kró-
lowa sportu” zajmowała zawsze
poczesne miejsce. Na starcie w
Turynie stanęło ok. 300 zawodni-
ków z 23 państw. Program mi-
strzostw był nieco uboższy od o-
becnego — nie rozgrywano biegu
na 3.000 m z przeszkodami oraz
chodu na 20 km. Pierwsze mi-
strzostwa Europy w konkuren-
cjach kobiecych odbyły się w 1938
r. w Wiedniu. Zorganizowano je
w miejsce kobiecych igrzysk świa-
ta, które odbyły się w 1930 r. w
Pradze i w 1934 r. w Londynie.
Program mistrzostw nie obejmo-
wał biegu na 800 m, który został
włączony dopiero w 1954 r. oraz
pięcioboju (od 1950 r.). W 1938 r.
rozegrane zostały w Paryżu II Mi-
strzostwa Europy w konkuren-
cjach męskich. W zawodach u-
czestniczyło ok. 300 lekkoatletów
z 24 państw.

Następne mistrzostwa, które
miały odbyć się w 1942 r., nie do-
szły do skutku. W 1946 r. mistr-
stwa Europy w konkurencjach ko-
biecych i męskich zorganizowano
po raz pierwszy łącznie. Wzięły
w nich udział drużyny 20 państw.
Warto odnotować, że na zawodach
w 1946 r. w Oslo, po raz pierwszy
wystąpili reprezentanci Związku
Radzieckiego.

Wprawdzie w pierwszym swym
starcie nie odnieśli oni większych
sukcesów, poza sprinterką Sie-
czenową i miotaczkami, to jednak
w latach późniejszych dominowali
zdecydowanie na arenie między-
narodowej. W 1950 r., IV Mistrz-
stwa Europy odbyły się w Brukseli.
Startowało w nich ok. 500 zawodni-
czek i zawodników z 21 państw.
Ostatnie mistrzostwa odbyły się
przed czterema laty w Bernie.
Startowały w nich drużyny 28
państw — około 900 zawodniczek
i zawodników.

Of.